

Okupacja sowiecka 22 IX 1939 – 22 VI 1941

Wspomnienia na temat okupacji „pierwszych Sowietów” przyszło mi pisać w kontekście artykułu w „Gazecie Wyborczej” pt. „Sąsiedzi” i rozpętanej przez mass-media historii wokół Jedwabnego marzec-kwiecień 2001). Domyślać się można, że po 60 latach na rozdrapywaniu zabliznionych ran – zależy komuś, kto ma w tym swój własny interes, zanim prawda o faktach będzie ujawniona.

Nie dopuszcza się myśli, że sprawa tak bolesna powinna być, jak to bywało, zalatwiona między sąsiadami i po sąsiedzku. „Sąsiadów” mamy i mieliśmy zawsze – i pisząc te wspomnienia pamiętam o tym.

Wiadomość, że zastrzelono w miejscu pracy dyrektora Miejskich Zakładów Elektrycznych w pierwszym dniu wejścia NKWD do miasta poraziła wszystkich mieszkańców Lwowa.

Wystarczyło parę dni sowieckich porządków, aby zmienić oblicze naszego miasta. Kamienice obandażowane długimi czerwonymi transparentami, z chwytliwymi agitującymi hasłami, wiszące gigantyczne portrety przywódców sowieckich, emblematy sierpa i młota, pięciopromienne gwiazdy, tysiące czerwonych flag, a wśród nich ani jednej biało-czerwonej, zmieniło radykalnie charakter polskiego miasta na radziecki czerwony gorod.

NKWD aresztowało nocami osoby związane z administracją państwową, policjantów, sędziów, adwokatów, wysokich rangą urzędników, polityków, oficerów, inteligencję, osadzając ich w więzieniach Brygidek, Zamartynowa i na Łackiego. Oskarżani byli o agenturę obcego wywiadu, zdradę, szpiegostwo, konspirację, sabotaż i tym podobne przestępstwa polityczne. NKWD było nieprzewidywalne: bezwzględni i bezlitośni przy ładowaniu przerażonych ludzi na samochody. Śmiertelnie poważni służbiści, korzystali z donosów usłużnych naszych „sąsiadów”. Krzykiem i kolbami spełniali swoją nikczemną robotę. Byliśmy dla nich „Polaczkami”, wrogami, kłamcami i oszustami.

W październiku dostąpiliśmy „zaszczytu”, włączono nas do Zachodniej Ukraińskiej SRR. Podczas mityngu w Teatrze Opery i Baletu (taką nazwę nadano naszemu Teatrowi Wielkiemu), w obecności I sekretarza Ukrainy, N. Chruszczowa i kontrowersyjnej, łagodnie mówiącej, Wandy Wasilewskiej. „Czerwony Sztandar”, dziennik wydawany po polsku przez okupanta, miał o czym pisać.

W atmosferze powszechnego terroru i strachu w październiku 1939 r. otwarto szkoły i wyższe uczelnie.

Wróciliśmy do Instytutu, który miał już inną nazwę: „Lwowskie Derżawne Chudożnio-Premysłowe Uczyliszcze” i już sowiecką administrację. Na miejscu naszego dyrektora, **Z. Harlanda**, urzędował tow. arch. **Bryliant** z Kijowa, który dał się poznać jako amator żydowskich piosenek. Na szczęście nie wtrącał się do spraw dydaktycznych. Jego przeciwieństwem był tow. **Kurenko**, ułomny, miał do tyłu wykręconą uschniętą rękę. Podejrzliwy i czujny, wszędzie go było pełno o każdej porze.

Nie wrócili do budy prof. **A. Michalak** i **T. Wojciechowski**; na ich miejsce z Kijowa przydzielono mał. **Mykoła Fediuka**. Sympatyczny malarz, drobny, zaszuszonny, z łysiną, opowiadał o Paryżu i o Picassie, którego poznał jeszcze przed Rewolucją Październikową. Uczył rysunku.

Wróciliśmy w komplecie do „uczyłyszcza”. Przyjęto nowych słuchaczy, przeważnie uciekinierów, tzw. „bieżniców” pochodzenia żydowskiego, ze szkół artystycznych Krakowa i Warszawy. Ilość studiujących wzrosła do 350. Bywało głośno i ciasno, ale też ciekawie.

Szkoła w nowych warunkach ekonomicznych rozkręcała się powoli. Początkowo naszą zmorą były codzienne mityngi na tematy polityczno-ustrojowo-społeczne.

Komunikat podany na wstępie, że zajęcia na „uczyłyszczu” zaczynać będziemy o dziewiątej rano, a nie jak za „burżuazyjnej pańskiej Polski o siódmej rano”, był niedorzeczny i kłamliwy. W komunikacie umyślnie zapomniano dodać, że obowiązuje już moskiewski czas. Ich dziewiąta rano to nasza dawna siódma. Entuzjazmu nie okazaliśmy.

Wyszydzano, obrażano nas i naszą „jaśniepańską”. Pytań, czyli „woprosów”, z naszej strony raczej nie było, z fabryk pomarańczy, których w Kraju Rad było „mnogo”, nie śmieliśmy się. Natomiast głośno klaskaliśmy, co podobało się prelegentom. Ileż razy na mityngach, nie tylko w „uczyłyszczu”, powtarzano „nikakoj Polski nikogda nie budiet”. Milczenie było naszą odpowiedzią. Wiedziانو, jak nas upokorzyć. Czyniono to z całą premedytacją, na ciszę nie zwracano uwagi.

Niektórzy prelegenci prowokująco kpili z naszego braku kultury, gdyż nie istniały u nas ani w miastach, ani na wsiach odswalnie („banie”), największe osiągnięcie higieny w Kraju Rad. Nie wiadomo było, czy się śmiać, czy płakać nad tym naszym ubóstwem cywilizacyjnym. Pamiętam wywołany temat: „Ucisk człowieka przez człowieka” i kompromitację prelegenta, który zestawił płatny zawód kelnera, fryzjera i lokaja z pracą niewolniczą amerykańskich Murzynów. A hasło: „Kto nie robotajet, tot nie kuszajet”, którym się posłużył, było od rzeczy. Zabroniono używania nazwy Żyd, bo podobno obraźliwe, kazano używać słowa Jewrej – co się komu kojarzy. Już nie do Instytutu, a do „uczyłyszcza” do naszej pracowni rzeźby, wróciła nasza ferajna: koleżanki: **Hanka Grabska**, **Tosia Klimowicz**, **Helena Wilkówna** i **Sylwia Gotlib**, koleżdy: **Antek Smolas**, **Zbyszek Kułkus**, **Tadeusz Łodziana**, **Adam Smolana**, **Stanisław Sokalski** i **Jakub Epstein** z Krzemieńca oraz Ukraińcy – **Jakub Czajka**, **Włodzimierz Tracz**.

Wrócił również prof. **Marian Wnuk** i wraz z malarzem **Stanisławem Teisseyrem** (po wojnie rektor PWSSP w Poznaniu i Gdańsku, poseł na Sejm), jako ochotnicy bronili we wrześniu Lwowa przed Niemcami.

W Drohobyczu na terenie „Polminu” zastrzelony został kol. **Roman Sitek**; wracał do Lwowa jako zdemobilizowany żołnierz. Wiadomo było, że to „sąsiad” wtedy do Polaka-żołnierza strzelał, nie był to odosobniony przypadek. Nie wrócił z wojny starszy kolega, „**Miećku**” **Cieślewicz** – postać charakterystyczna, wysoki, chudy i wesoły jak na lwowskie dziecko przystało.

Dramatyczne opowieści relacjonowała nam kol. **Hanka Grabska**, której ojca, profesora UJK w pierwszych dniach „wyzwolenia” aresztowało NKWD, a całą rodzinę wysiedlono z ich domu w Wulce Panieńskiej, za rogatkami ul. Stryjskiej (prof. wrócił do Lublina jako członek PKWN w 1944 r.).

Tymczasem zbliżał się 11 Listopada, Święto Niepodległości, po raz pierwszy obchodzone za sowietów. Kol. **Rysio Kiss**, niewysoki, czupurny, lecz wielki duchem